

WŁODZIMIERZ DWORZACZEK

POLSKIEGO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO TOM XVI

Obawiam się, że w wielu punktach będę powtarzał rzeczy po tylekroć już poruszone. Takie jednak nawracanie do pewnych spraw ma swoje znaczenie — dowodzi ich nieustannej aktualności. Oczywiście, doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że niektóre z uwag krytycznych, które tu robię, mogą kierować nie tylko pod adresem Redakcji czy Kolegów-Autorów, ale i pod własnym. Świadomość nie nazbyt czystego sumienia będzie mi chyba towarzyszyła przy omawianiu większości spraw, które mam zamiar poruszyć. I jeszcze jedna uwaga natury osobistej. W mych rozważaniach opieram się przeważnie na dość jednostronnym materiale przykładowym, to jest na biografiami staropolskich, jako że właśnie te interesowały mnie najbardziej.

Wykaz współpracowników umieszczony na wstępie tomu pokazuje jasno, jak silna jest w gronie tych współpracowników przewaga Krakowa i Warszawy. Ta przewaga, całkowicie zresztą zrozumiała, występująca już od I tomu PSB, objawia się jeszcze jaskrawiej, kiedy bierze się pod uwagę nie nazwiska autorów, ale liczbę artykułów opracowanych przez poszczególne środowiska. I tak w Krakowie powstało ich 230, w Warszawie 225, a we wszystkich innych miejscowościach Polski, razem wziętych, zaledwie 169! Słyszcy się czasem tu i tam utyskiwania na to „odsunięcie” innych dzielnic od autorstwa biografii, zwłaszcza kiedy dotyczą właśnie tych dzielnic. Utyskiwania z gruntu niesłuszne, bo przede wszystkim decydują tu najlepsze, najobficiej zaopatrzone warsztaty pracy, a w Krakowie ponadto obecność tam Redakcji, ułatwiająca bezpośrednio kontakty z autorami. W Warszawie za to największa kadra potencjalnych autorów. A cóż poradzić na taką np. sytuację, w której biografie dziewiętnastowiecznych Wielkopolan, i to bardzo dobre biografie, powstają we Wrocławiu, bo tam przebywa prof. A. Galos, chętny ich autor i wyborny znawca historii Wielkopolski tego okresu. Takie prowincjonalne pretensje miałyby uzasadnienie tylko wtedy, gdyby w biografiami pomijano ważne, a tylko na miejscu osiągalne źródła.

Jak się przedstawia sprawa zawartości tomu XVI? Nie znajdujemy w nim biografii osobistości na miarę Kopernika. Rolę przodownika gra Alfred Lampe, któremu poświęcono 540 wierszy, nie licząc bibliografii. Zaraz za nim Oskar Lange (483) i dalej w tej „czołówce”: Stanisław Kutrzeba (434), Ludwik Kulczycki (403), Stanisław Ledóchowski, marszałek konfederacji tarnogrodzkiej (371), Kunegunda czyli Kinga (364), Ludwik Kubala (349), Zygmunt Lasocki, hrabia-ludowiec (340), Aleksander Lednicki (335), Marian Langiewicz (310).

Czasy najnowsze zdobywają sobie w PSB stopniowo coraz to więcej miejsca. Ludzi zmarłych już w XX w. mamy tu 340 (w tym 144 po II wojnie światowej). Takich, których życie przypadło w całości na XIX w. — 122, żyjących w czasach przedrozbiorowych 171, w tym tylko 33 z średniowiecza. A więc w tomie XVI mamy 27% biografii przedrozbiorowych, podczas kiedy w tomie VI (1948 r.) stanowiły one jeszcze aż 43%. To oczywiście wynik nie jakiegoś bardziej rygorystycznego przesiewu kandydatów z odleglejszej przeszłości, bo — jak i dawniej — Redakcja przyjmuje ich zgłaszanie z otwartymi, rzec można, rękami, lecz coraz to liczniejszy dopływ

ludzi działających w ostatnich dziesięcioleciach. Decyduje tu chyba i to, że historia najnowsza uprawiana jest coraz intensywniej.

Uderza, jak dotąd, słaby wzrost liczbowy biografii kobiecych. W tomie XVI jest ich zaledwie 30 (w tym dwie księżniczki), a więc niecałe 50%. Stanowi to w porównaniu do tomu I pozorny regres, bo tam kobiet aż 59, ale wśród nich 41 to członkinie dynastii, a więc nie świadczące o awansie społecznym tej płci. Mniej więcej na półmetku, w tomie IX, zwykłych śmiertelniczek 28, księżniczek 4, czyli właściwie niemal to samo, co i w tomie XVI. Ta stosunkowo niewielka liczba kobiet trafiających, jak dotąd, do PSB, jest zrozumiała, boć to jeszcze na ogół przedstawicielki pokoleń, gdzie już nie księżniczki, ale jeszcze tylko aktorki i nauczycielki występowały nieco liczniej. Co się jednak będzie działo w tomach, dajmy na to, na literę P czy S, to zobaczą nasze wnuki.

Tom XVI nie obfituje w wielkie rody magnackie, dostarczające niekiedy aż po kilkadziesiąt biografii. Mamy tu właściwie tylko Kurozwęckich i Lanckorońskich, bo już Latalscy należeli do tej kategorii stosunkowo krótko, a poziom Ledóchowskich był niższy.

Proporcje specjalności zawodowych układają się w sposób wcale charakterystyczny. Oczywiście grupy zawodowe dają się tu układać tylko w sposób mało precyzyjny, bo jedna i ta sama osoba ze względu na różnorodną działalność kwalifikowałaby się często do kilku grup. Ludzi nauki i oświaty jest aż 212, a jeśli dodamy do nich jeszcze 153 przedstawicieli literatury i sztuk plastycznych, otrzymamy aż 365 osób działających na niwie kultury. Działacze państwowych, politycznych i społecznych 186, wojskowych 96, duchownych 74, sportowych 9, z przemysłu, handlu, finansów... 7. Umyślnie, z całą premedytacją wyodrębniłem tu owych sportowców, by pokazać, że nawet oni górują nad przedstawicielami życia gospodarczego. Oczywiście, tych siedmiu to tylko „inicjatywa prywatna”, bo państwowych działaczy z resortów gospodarczych umieściłem w obrębie tej innej, wielkiej grupy. Można by jeszcze od biedy wzmocnić ową siódemkę 12 mieszczanami, bo na pewno w większości podstawą ich życia był handel czy rzemiosło, ale i tak pozostanie dysproporcja uderzająca.

Zastanawiając się nad geografiami biogramów zaznaczam, iż posługuję się dla tego celu granicami dawnych zaborów, bowiem te najlepiej określają pochodzenie właśnie tej najliczniejszej partii życiorysów. Przoduje więc Kongresówka — 193 biogramy (w tym Warszawa — 71). Na drugim miejscu Galicja — 124, dalej Poznańskie — 53, Litwa i Białoruś — 50, Wołyń, Podole i Ukraina — 41, Śląsk — 26, Pomorze — 15, Warmia i Mazury — 9, ziemia lubuska — 1. Cały więc zabór pruski — 104, Małopolska w okresie przedrozbiorowym, a więc teren zarówno późniejszej Kongresówki, jak i Galicji — 52. Proporcje to chyba całkowicie wytłumaczalne, bo największa liczba biogramów dotyczy XIX i XX w., ma więc za bohaterów w przygniatającej większości ludzi z warstwy inteligentkiej. Decyduje więc mnogość lub stosunkowa szczupłość na tym czy innym terenie tej właśnie grupy społecznej. Stąd przodująca rola Kongresówki.

Utyskiwania na rozrastanie się słownikowych biografii to motyw powtarzający się za mej pamięci we wszystkich chyba wypowiedziach o PSB. By dać właściwe proporcje i uchwycić proces rozrostu biogramów w PSB, obliczyłem tomy trzyzeszytowe w całości, a te dzisiejsze, czterozeszytowe tylko w trzech pierwszych zeszytach. A więc tom I — przeciętna wielkość biogramu 66 wierszy (wliczając już w to i bibliografię), tom II — 71, III — 79, IV — 87, V — 87, VI — 84, VII — 81, VIII — 87, IX — 93, X — 100, XI — 98, XII — 115, XIII — 115, XIV — 126, XV — 119, XVI — 117. Czyli stała tendencja wzrostu widoczna jak na dłoni, ale w niej ciekawe wahnięcia się. I tak w tomach I—IV stały wzrost, w V zahamowanie, w VI i VII lekkie cofnięcie się, w VIII znów krok naprzód, w IX krok w tył,

w X gwałtowny skok ku przodowi, w XI leciutko ku tyłowi, w XII znów skok w przód, w XIII bez zmian, w XIV osiągnięcie, jak dotąd, szczytowe, w XV lekki odwrót, w obecnym XVI tego delikatnego cofania się ciąg dalszy. Wypada jednak oczekiwać nowego silnego skoku w przód. Prawidłowość rozwoju historycznego prześledzona na obszernym materiale zapowiada to z całą pewnością.

Mówi się zazwyczaj, i słusznie, o tendencji autorów do niepotrzebnego przeładowywania biografii szczegółami drugorzędnymi. Selekcja faktów zasługujących na pomieszczenie w PSB i tych nie zasługujących, to rzecz istotnie niebiała. Trafiają tu na niemałe trudności zwłaszcza ci autorzy, którzy zajmują się postaciami mało znanymi. Zmobilizowawszy dla ich opracowania materiał prawie wyłącznie źródłowy, chcieliby niemal wszystko, co w nim znaleźli, wsadzić w biogram. Ale i w innych okolicznościach, przy jakiejś postaci naprawdę wybitnej, nie mającej jednak dotąd specjalnie sobie poświęconego opracowania biograficznego, po spędzeniu nad tym tematem wielu tygodni, a czasem i miesięcy, doprawdy trudno się zmusić do nazbyt rygorystycznej zwięzłości. Mam tu z ostatniego roku własne doświadczenia, których się nieco wstydzę i z zazdrością spoglądam na zeszyt 1 tomu XVII, w którym świetna biografia Joachima Lelewela może służyć za przykład, jak niezmiernie bogatą treść zamknąć w stosunkowo zwięzłej formie (486 wierszy). Ale autorzy autorami, a Redakcja też mogłaby tu zdziałać niejedno, gdyby odłożyła na bok zbyt ni szacunek dla cudzego wkładu pracy i chciała częściej korzystać z przysłowiowego redaktorskiego ołówka.

Nie zdaje mi się, by było rzeczą słuszną zaopatrywać biogramy we wstępy zawierające wiadomości o pochodzeniu rodziny zgoła legendarnym lub, łagodnie mówiąc, mocno problematycznym, wiadomości będące tylko rodzinną tradycją, zazwyczaj jakże bałamutną. Po cóż więc np. przy pierwszym Kurozwięckim (Dobiesławie) opowiedziana legenda herbowa o pochodzeniu Poraitów? Przecież to w najlepszym nawet razie początki całego ogromnego rodu herbowego, a nie tylko rodziny Kurozwięckich! Pod Kulwieciem h. Łabędź, grezystą i hebraistą, czytamy, iż „Kulwieciowie byli odgałęzieniem bojarskiego rodu litewskiego Ginwiłłów, którzy przyjęli nazwisko od swej posiadłości Kulwy”. W bibliografii cytowany jest Boniecki, ale właśnie ten autor owej legendzie stanowczo przeczy. Od miejscowości Kulwie(!) w okolicach Kowna poszła rodzina Kulwińskich. O Olbrachcie Adrianie Lasockim, kasztelanie inowrocławskim († 1693), czytamy: „Pochodził z rozrodzonej mazowieckiej rodziny, której członkowie piastowali godności ziemskie i mniejsze senatorskie, głównie w ziemi wyszogrodzkiej i zakroczymskiej”. Instrukcja słownikowa powiada, że informacje o pochodzeniu rodziny można umieszczać, ale w biogramie pierwszego chronologicznie wymienionego w PSB jej członka. Olbracht Adrian pierwszym z Lasockich h. Dołęga nie jest. Przydałaby się tu natomiast notatka, że ów Olbracht z innymi Lasockimi tegoż herbu tutaj figurującymi nie miał nic wspólnego, będąc prawnukiem człowieka, który przyjął nazwisko i herb za żoną. Autor mógł się dowiedzieć tego wszystkiego chociażby z Bonieckiego, którego przecie cytuje.

O Walentym Kuczberskim czytamy, że „pochodził ze szlacheckiej rodziny osiadłej w powiecie szreńskim w województwie płockim”. Pochodzenia szlacheckiego nie trzeba chyba zaznaczać przy osobach, które mają wymieniony herb. A ta geograficzna lokalizacja rodziny też tu zbyteczna, skoro dalej następuje informacja: „K. ur. się w Kuczborku koło Żeromina, miasteczku stanowiącym własność jego ojca Zbigniewa”. To przecie wystarcza! Z informacji natury rodzinnej wydają mi się też zupełnie zbyteczne tego typu: „Spokrewniony z Łaszczami, Tarłami, Załuskimi, Sapiehami, przez małżeństwo z Krystyną Łętowską [...] skoligacił się z Jordanami, Morsztynami i Lubomirskimi” (Kuropatnicki Ewaryst). Pokrewieństwa to sprawa nie błaża, zwłaszcza w okresie feudalnym, ale pięknie wyglądałyby rozmiary PSB, gdyby owe powiązania rodzinne przyszło częściej uwzględnić.

Oczywistą oszczędnością miejsca byłoby bardziej konsekwentne stosowanie zasady dawania tylko pierwszej litery imienia osób wspomnianych w biografiach ubocznie, zwłaszcza wtedy, kiedy to osoby głośne. W artykule poświęconym Janowi Alfonsowi Lackiemu mamy i Krzysztofa Radziwiłła, i Jerzego Ossolińskiego, i Jakuba Zadzikę, i Janusza Kiszkę. Naprawdę ich pełne imiona zbyteczne, a tym bardziej kiedy wymienia się też ich urzędy.

Uznaję korzyść odsyłaczy do innych biogramów PSB, ale chyba nie należy w tym przesadzać. Wydaje mi się, że w biogramie ojca, którego kilku synów na równie swoje biogramy, wystarczają odsyłacze do każdego z synów, umieszczone w żywocie ojcowskim, a w synowskich tylko po jednym, do ojcowskiego. Natomiast wyliczanie przy każdym z synów wszystkich jego braci i odsyłacze do każdego z owych braterskich biogramów zdają się przesadą. Proszę spojrzeć na życiorysy Kurozwęckich: Krzesław, kasztelan lubelski, miał sześciu synów, z których aż pięciu figuruje w PSB. We wszystkich pięciu biografiach powtarza się wymienianka czterech braci z odsyłaczami. W sumie składa się to na 12 i pół wierszy, naprawdę nie koniecznych.

A oto garść przykładów różnorodnych informacji nadających się, moim zdaniem, do skreślenia przez Redakcję. Dowiadujemy się na przykład, że w pogrzebie Macieja Tadeusza Kuhnke († 1928) „wzięli udział jako przedstawiciele rządu ministrowie B. Miedziński i K. Świtalski, wielu generałów i wyższych oficerów, liczni posłowie i politycy oraz władze POW i ZL”. Z całą pewnością w niektórych innych biografiach mogłyby się znaleźć zestawienia obecnych na pogrzebach dostojników nieporównanie okazalsze, ale na szczęście nie znalazły się. Po co informować czytelnika, że Krzysztof Lasocki, poseł sejmowy († ok. 1580) „trudnił się też spławem zboża do Gdańska”. Robił akurat to samo, co setki innych właścicieli zamieszkujących dorzecze Wisły. Najwyklesza wówczas manipulacja właściciela gospodarstwa folwarcznego. A cóż ma dać taka oto wiadomość o Hieronimie Lanckorońskim, podkomorzym podolskim: „zajmował się w tym czasie sprawami prywatnymi i publicznymi”. Przypuszczam, że nie tylko w tym czasie. Czy konieczne przy Zbigniewie Lanckorońskim († 1425) podawanie składu rady wojennej z 1410 r., do której wchodził i on? Albo zaraz potem wzmianka, iż pozywany był o sumy? A któż wówczas nie miał takich pozwów? Wszak to chleb codzienny ludzi majątnych. Pozwy o sumy mają wymowę niebłahą wtedy, kiedy się na kogoś sypią jak lawina, odosobnione nie warte wspomnienia. O Walentym Kuczborskim czytamy: „dn. 6 VI 1608 r. otrzymał prebendę kanoniczną w kapitule krakowskiej, z której 19 II 1610 r. przeszedł dzięki prezencji królewskiej na prepozyturę, jedno z najlepiej uposażonych beneficjów kapitułnych dawnej Polski”. Czy nie starczyłoby powiedzieć po prostu: kanonik od 6 VI 1608 r., a prepozyt kapituły krakowskiej od 19 II 1610 r. Zarówno prezenta królewską, tym razem dość oczywistą, jak i znane powszechnie obfite uposażenie prepozytury katedralnej krakowskiej, to szczegóły, które mogły być tutaj z powodzeniem pominięte.

Po co przy Krzesławie z Kurozwęk, kasztelanie sandomierskim, wzmianka: „Wnuk, prawdopodobnie syn Henryka, kasztelan lubelski Krzesław (zob.) był ojcem kilku dostojników w drugiej połowie XV wieku zwanych Lubelczykami”. O wnukach zazwyczaj nie informujemy, a przecie wszystkie te wiadomości powtórzone zostały najdokładniej i w biogramie owego wnuka, Krzesława, kasztelana lubelskiego. Informacja o tym, że Ewaryst Kuropatnicki „miał też z pewnością bliskie sąsiedztwo i zażyłe stosunki z Kazimierzem Poniatowskim, bratem Stanisława Augusta”, nie wydaje się konieczna, wszakże to tylko przypuszczenia Autora! Chyba zbędna informacja o Marcynie Kurczu, wojewodzie derpskim, że umarł „rozdzielając w testamencie całość swych dóbr między liczne potomstwo”. Przecie owo potomstwo wymienione i bez tego, a samo wyposażenie tego potomstwa przez

ojca to rzecz tak oczywista, że szkoda na to miejsca w biogramie. A komuż miał zapisywać swe dobra, skoro miał owo potomstwo?

Redakcja winna też, moim zdaniem, zwrócić baczniejszą uwagę na te biografie, które wykazują tendencje do przerodzenia się w obraz wydarzeń dziejowych, wydarzeń, w których bohater biogramu zarysowuje się tylko w jakiś sposób tu i tam. Przykład tego to życiorys Dobiesława Kurozwęckiego, kasztelana krakowskiego. Pisany z doskonałą znajomością epoki, interesujący, ale z wyraźną przewagą dziejów bezkrólewia po Ludwiku węgierskim i pierwszych lat rządów Jadwigi i Jagiełły nad konkretnymi losami Kurozwęckiego. Też raczej dziejami wydarzeń niż przedstawieniem działalności jednostki jest biogram syna tego Dobiesława, Zawiszy z Kurozwęk. Tu zresztą miałbym do zarzucenia i metodę nieco nazbyt kronikarską: sprawy polityczne przeplatane nabywaniem dóbr.

Jak wynika z tej uwagi, nie opowiadam się za nazbyt kronikarskim układem materiału. Jego podział rzeczowy, zwłaszcza w biografiach obszernych, uważam stanowczo za lepszy. Niemniej jednak karierę urzędową i fakty z tym związane podporządkowałbym ściśle chronologii. Stąd nieco razi takie np. ujęcie: „Stanisław Leszczyński mianował go [Franciszka Lanckorońskiego] wojewodą krakowskim. Urząd ten piastował krótko (do 1709 r.). Wykazał znaczną zapobiegliwość o tytuły i o powiększenie majątku. W r. 1694 starał się o kasztelanię wojnicką [...] w r. 1694 nabył od krewnego Żwaniec”. Na dodatek kasztelania to nie tytuł, lecz zgoda konkretny urząd senatorski i to nie błahy.

Niektóre informacje niezbyt zrozumiałe. Może to zresztą wina tylko nie bardzo zręcznego sformułowania, ale wtedy tym bardziej winien zadziałać ołówek redaktorski. Michał Ignacy Kunicki, sufragan krakowski, jechał do Rzymu z wiadomością o śmierci Augusta II. Dawał mu też jakieś zlecenia J. Tarło, wojewoda lubelski. Czytamy: „Tarło w obawie, że K. będzie na własną rękę prowadził rozmowy, dał mu bardzo ogólnikowe wytyczne”. Zdawałoby się, że taka obawa winna była spowodować przeciwne postępowanie Tarły! Trafiają się czasem wiadomości wręcz zaskakujące. Teresa z Kornelich, żona Franciszka Leopolda Lafontaine, miała być „damą dworu Stanisława Augusta”. Jak wiadomo, na dworach niezonatych władców nie bywało dam dworu. Na dworze ostatniego króla Polski nie brakło kobiet, ale „damami dworu” ich nie nazywano.

Intrygują lata szkolne działacza ruchu ludowego, Feliksa Kupilasa, rodem ze Śląska Opolskiego († 1966). Ów syn małorolnego chłopca „uczęszczał do wrocławskiego Gimnazjum Św. Macieja, skąd po czterech latach nauki przeniósł się do gimnazjum w Turynie. Po jego ukończeniu w r. 1901 powrócił do pracy na gospodarstwie”. Przedsiębiorczy to małorolny, który mógł syna kierować dla dokończenia nauk do Włoch! Chyba, że była to jakaś zarobkowa emigracja ojca, ale wtedy trzeba to wyjaśnić. Przyznaję ze wstydem, że nie rozumiem, na czym polegała fundacja Dobiesława Kurozwęckiego, wojewody lubelskiego, potem sandomierskiego († 1496). Zawdzięcza mu swe powstanie „drugie ministerium dla dwóch ołtarzysłów”. A czy nie dałoby się tego powiedzieć jakoś przystępniej?

A teraz przykłady zlania dwóch osób w jedną, z których pierwszy winien był zwrócić uwagę czy Redakcji, czy też recenzentów, bo przecie razi od pierwszego rzutu oka. Pokosław Kazimierz Lanckoroński († 1702), w 1621 r. odwiedza Padwę, w 1639 r. studiuje na Uniwersytecie Krakowskim, potem, wciąż jeszcze „w młodości”, służyć wojskowo ratuje w 1651 r. życie swemu stryjowi hetmanowi, a aż do końca XVII w. jest bardzo czynny w wojsku i polityce. Dziwna teżyzna tego prawie stuletniego starca, tylko że owa Padwa w 1621 r. dotyczy oczywiście nie jego, tylko jego ojca. Autor nieuważnie wykorzystał Bonieckiego. Na pierwszy rzut oka trudno się zorientować, że i w biografii Stanisława Ledóchowskiego, marszałka konfederacji tarnogrodzkiej, wojewody wołyńskiego, tkwią pewne elementy

z żywota jego imiennika, innego współczesnego mu Stanisława, który był w 1690 r. wojskim nowogrodzkim, a miał za żonę Krystynę Zórawnicką. W biogramie zarówno ten urząd (choć ze znakiem pytania), jak i ta żona (nazwana Zórawicką), przypisane marszałkowi. W Bonieckim ów wojski Stanisław figuruje na którejś tam stronie po wojewodzie i stąd uszedł uwagi Autora, który zbyt zawierzył przestarzałej publikacji S. Barącza.

Koordinowanie, ujednostajnianie używanych terminów oraz przymiotnikowych form od nazw topograficznych, unikanie sprzeczności w biografiami członków tej samej rodziny, to niemały trud dla Redakcji. Przy tak ogromnym i różnorodnym materiale przeoczenia tu nieuniknione, ale zwrócić na nie uwagę trzeba. W życiorysie Aleksandra Lednickiego żona jego nazwana Marią Odlanicką, ale z życiorysów dzieci tej pary, Maryli i Wacława, dowiadujemy się, że była ona panną Kriwonosow, która przyjęła macierzyste nazwisko Poczobutt Odlanicka. Czyż nie powinno to być znaleźć się w biografii Aleksandra? To przypadek nader prosty, gorzej z Kuczalskimi. Uważny czytelnik musi powziąć bardzo poważne podejrzenie, że spośród figurujących w PSB Kuczalskich troje to ojciec i dwie córki, chociaż w PSB podani w całkowitej od siebie, że tak powiem, izolacji. Są to: Hieronim, powstaniec 1863 r. († 1885), Helena Prawdzic Kuczalska i Paulina Kuczalska-Reinschmit. Takie ich powiązania rodzinne nastręcza sama treść biografii, warto więc było pokusić się o rozwiązanie tej łamigłówki, chyba nie tak trudnej, bo to przecie czasy nie tak znów dawne. Wawrzyniec Kubala († 1967) w biogramie ojca nazwany Wawrzyńcem Ludwikiem, czemuż więc we własnym figuruje tylko jako Wawrzyniec?

Trzeba się zdecydować: Szreniawa (Kurowski Mikołaj), czy Śreniawa (Kuropatwa Jan). To samo z herbem Dragomir (Kuligowski Mateusz), bo już pod Kuligowskim Wilhelmem poprawna forma „Drogomir”, występująca tam jako kryptonim. Koniecznie należy ustalić, czy ma być wojewoda „dorpacki” (Marcin Kurcz), czy też „derpski”, ale w żadnym razie nie „derptski” (Stefan Kurcz). Przymiotnikowa forma od Derptu (dawnej nazwy Dorpatu) to: derpski. Proszowski, czy proszowicki? Pierwsza forma ma za sobą tradycję wielowiekowej używalności, druga, że to od Proszowic. Opowiedziałbym się za pierwszą. I jeszcze: czernihowski — czerniechowski. W jakimże to „Krzemieńcu Podolskim” urodziła się Helena Kuczalska? A cóż to jest „archidiakon bakkowieński” (Kuligowski Mateusz Ignacy)?

Potknięcia stylistyczne i językowe, oto jeszcze jedna dziedziną wymagająca ingerencji redakcyjnej. Do tych potknięć się zalicza też zdania w zasadzie poprawne, ale pretensjonalne, lub takie, z których ani rusz nie można wymiarkować, o co właściwie chodzi. „Skutecznie posłował na sejmik tamtejszej szlachty” (Jan Kuropatwa). „Stolniczanka”, zamiast, jak się należy: „stolnikówna”. Przecież to nie od stolnicy (Lasocki Antoni † 1799). Kubicki Jakub „repatriował do Polski”. Bulla dla Mikołaja Kurowskiego „zatwierdzająca go biskupem poznańskim”. „Dobra Różnow w Sądcecczyźnie nabyte wraz z bratem Piotrem” przez Mikołaja Kurowskiego. Klucz „złoci” Piotra Kurozwęckiego. O Adamie Lasockim czytamy: „Posłowanie na sejm rozbiorowy przyniosło mu kilkanaście decyzji konfederackich powiększających fortunę własną i uposażenie najbliższej rodziny”. Czy nie można by prościej? „Wiele projektów dotyczących spraw skarbowych”, „wypowiedzi jego tyczyły głównie opodatkowania”, Okropne! Mówimy przecie: tyczy się lub dotyczy, nigdy „tyczy”! „Pochodził z rodziny osiadłej w Litwie”; „Groził K. manifestem przeciwko głosom dowodzącym jakiegokolwiek gwałtu w trakcie doniosłej sesji”. I dalej o tym samym wciąż Stanisławie Kublickim, że on to „podał zasady obliczone według K-go na to...”. Powiat „wilkowyszkowski” (Kudirka Vincas). „Powołany przez Potockiego pełnomocnikiem” (Kunig Jan Jerzy).

Teraz przykłady niezbyt fortunnego sformułowania, które też winny były sprowadzać interwencję Redakcji. Mowa tu o Zawiszy Kurozwęckim: „K. wraz

z ojcem i bratem pracowali nad przygotowaniem porozumienia panów i szlachty z dworem. M.in. kupił K. 13 XII od Dymitra Gorajskiego część wsi Krzeszowice, której współwłaścicielem był brat K-go Krzesław". Czyż można zestawienie obu tych zdań rozumieć inaczej, jak tylko tak, że owo kupno Krzeszowic to była częściowa realizacja współpracy panów z dworem? W partiach wstępnych nie należy pisać: „Kasztelan sądecki i lubelski” (Kurowski Piotr), wygląda to bowiem tak, jak gdyby można było być równocześnie i jednym, i drugim. Więc: kasztelan sądecki, potem lubelski. Ale: kasztelan krakowski i hetman wielki koronny. W biogramie Kazimierza Kuczewskiego, działacza socjalistycznego, granice życia: (1890—ok. 1944), ale przecie potem w końcu artykułu całkiem dokładna data śmierci: 10 III 1944 r. w Warszawie.

Rozumiem dobrze, że autor nie chce w biogramie zamieszczać krążących w swoim czasie na temat jego bohatera pogłoszek, zwłaszcza takich o posmaku skandalu. Jeśli jednak idzie o rzeczy notorycznie stwierdzone, a przy tym głośne i to nie tylko w Polsce, ale w Europie, nie należy o nich milczeć. Myślę tu o Mieczysławie Kwileckim i wszczętym przez niego (z chęci żysku) słynnym procesie kwestionującym autentyczność urodzenia jego krewnego Józefa Węsierskiego Kwileckiego. Chodziło o dziedziczenie ordynacji wróblewskiej, a proces trwający długie lata był jedną z najgłośniejszych tego rodzaju spraw w początkach XX w. W biogramie o tym ni słowa!

Uważałbym za zbędne pomieszczanie w PSB biografii człowieka, o którego życiu nie wie się absolutnie nic, a treścią biogramu jest jedyne omówienie dokonanego przezeń tłumaczenia zwodu prawa chełmińskiego. Mowa tu o Pawle Kuszewicu. Takie omówienie, bez żadnych szczegółów biograficznych, nadaje się do pracy dotyczącej historii prawa, nie do PSB. Chyba zbędny tu i burmistrz poznański Stanisław Kuchtowicz (XVII w.), o którym nie wiadomo nic, prócz pełnionych urzędów. Na tej samej zasadzie i z równym sukcesem można by umieszczać jednego po drugim burmistrzów wszystkich miast, których księgi sądowe dochowały się.

Mam poważne wątpliwości, czy Jerzy Franciszek Kulczycki, o pochodzeniu polskim wiążęcej niż wątpliwym, raczej Serb, a o znaczeniu historycznym niewielkim, zasługuje na umieszczenie w PSB i to aż na przestrzeni 100 wierszy.

Drobna uwaga odnosząca się do podobizn. Chyba nie jest celowe dawanie informacji tego rodzaju: „fotografia w zbiorach rodzinnych” (Kubicki Jaremi), kiedy jednocześnie dowiadujemy się z biogramu, że zmarły nie pozostawił ani żony, ani dzieci. Jakaż to więc rodzina? Szukaj wiatru w polu!

Wszystko co powiedziałem tutaj, to rzeczy drobne, mało istotne, nie do uniknięcia przy takim ogromie dzieła. Niewątpliwie bystre oczy specjalistów od poszczególnych dziedzin historii znajdą wiele potknięć się i przeoczeń ważniejszych i mniej ważnych. Niektóre widzę i ja, ale nie tu miejsce na korekty. Pragnąłem zwrócić uwagę tylko na te sprawy, które mogły być poprawione przez samą Redakcję. Z niemalą satysfakcją stwierdziłem, sięgając do dawnych tomów PSB, widoczną na każdym kroku różnicę jakości. Przeciwnie w tomach przedwojennych spotyka się bardzo często artykuły, które dowodzą zupełnego zlekceważenia przez ich autorów nie tylko zasadniczych źródeł, ale i literatury przedmiotu, i to czasem literatury powszechnie znanej. Sporo biogramów, którym nie towarzyszy żadna, bodaj najzwęższa informacja bibliograficzna, sporo takich, których odsyłacze do źródeł są tylko fasadą i to fałszywą, bo właśnie te źródła milczą o sprawach, dla których miały być jakoby pomocne. Łączenie w jedno kilku odrębnych postaci to zjawisko wcale tam nie rzadkie, a autorzy za to odpowiedzialni to ludzie o wybitnych niekiedy nazwiskach. Niech nas tedy niedawne wytknięcia niefortunnego zdublowania Brudzewskiego — Jaranda zbyttno nie przynębia. Prawda, że to potknięcie, ale w pierwszych tomach bywały nieporównanie gorsze. Nie znaczy to,

by w owych tomach przedwojennych nie było całej masy życiorysów opracowanych pierwszorzędnie, stanowiących trwały dorobek naukowy autorów, ale charakterystyczna jest tam wielka niejednorodność poziomu: obok rzeczy prawdziwie wartościowych, nic nie warte. I tu chyba jedna z zasadniczych różnic między takim np. tomem XVI a owymi pierwszymi. I tutaj, rzecz prosta, są rzeczy lepsze i gorsze, ale poziom jest nieporównanie bardziej wyrównany, to znaczy wyrównany w górę. Na pewno nie wszystko jest bez zarzutu, należy nieustannie ulepszać pracę redakcyjną, a podnosić też wymagania stawiane autorom, ale w sumie osiągnięcia PSB zdają się stopniowo przesuwać na coraz lepszy, wyższy poziom.

Doznawałem szczególnego uczucia przeglądając uważnie tom XVI i oczywiście, jak przystało na recenzenta, czyhając na rzeczy do zganienia. Po wielu artykułach oczy ślizgały się zgoła pobieżnie, wiedziałem bowiem z góry, że tam pożywki nie znajdę. I na te właśnie artykuły chciałem tu jeszcze na zakończenie zwrócić uwagę. Serie: „barska” W. Szczygielskiego i „jezuicka” O. B. Natońskiego zasługują w pełni na to, by je sobie z góry w jakiś sposób zabezpieczyć aż do litery Z. Nie wiem, jak ten sposób mógłby wyglądać, ale byłoby szkoda niepowetowaną, gdyby materiały obu tych autorów miały być niewyzyskane aż do końca. Z szczególniejszą przyjemnością czytałem biografie: Ludwika Kubali, Mikołaja Kucieńskiego, Aleksandra Kucharskiego, św. Kingi, Kajetana Kurdwanowskiego, Jana Kurzyny Pelszewskiego. Z nazwisk autorów chciałem wymienić szczególnie dla tego tomu zasłużonych: H. Barycza, S. Brzozowskiego, Z. Budkową, A. Galosa, A. Gąsiorowskiego, L. Hajdukiewicza, S. Kieniewicza, F. Kiryka, H. Kotarskiego, H. Kowalską, E. Kozłowskiego, Z. Landaua, Cz. Lechickiego, T. Ostrowską, M. Pelczara, A. Przybosia, A. Ryszkiewicza, S. Sierotwińskiego, M. Tyrowicza, M. Żywczyńskiego.